



Wielkanoc 2022

To jest moje marzenie – zrobić film w nurcie religijnym, który mógłby konkurować z protestanckimi produkcjami. Oni biją nas na głowę, jeśli chodzi o profesjonalizm i rozmach. A my jesteśmy na pograniczu katolipy. Trzeba pracować z najlepszymi twórcami, unikać amatorszczyzny. Wtedy jest szansa, że nie powstanie gniot

Jak ten syn marnotrawny powróciłem

Z **Marcinem Kwaśnym**, aktorem i reżyserem, rozmawia **Dorota Łosiewicz**

Postawiłeś pierwsze kroki na reżyserskiej drodze życia i powstał film „Spowiedź”, który można oglądać na YouTube. Młody chuligan ucieka przed gangsterami i chowa się w kościele, w konfesjonale, a tam już zaczyna działać Łaska. Dlaczego akurat taki temat?

Marcin Kwaśny: Przeczytałem, że w Polsce bardzo szybko postępuje proces laicyzacji, że jest dużo aktów apostazji i postanowiłem zrobić film, który mógłby choć minimalnie tę sytuację odwrócić. Powiedziałem nawet żonie, że jeśli po tym filmie choć jedna młoda osoba przystąpi do spowiedzi, nie odejdzie z Kościoła, to już będzie sukces. A mam taki odzew od wielu matek, że ich dzieci po obejrzeniu

filmu przystąpiły do spowiedzi. Było więc warto.

Na ile „Spowiedź” wynika z doświadczeń twojego życia?

Fabula jest zmyślona. Jest tam jednak kilka kwestii, które wypowiedziałem, np. ta, dzięki której doznałem łaski nawrócenia: „Jezusie Chrystusie, jeżeli istniejesz, to mi pomóż, bo sobie nie radzę”. Zachęcam czytelników do obejrzenia, żeby sprawdzili, co stało się dalej. Teraz piszę ciąg dalszy. Mam głębokie przekonanie, że powinienem zrobić z tego film pełnometrażowy.

14 kwietnia będzie na kanale YouTube premiera filmu „Powołany”, w którym występujesz. Dobrze czu-

jesz się w takim uduchowionym kinie?

Znakomicie. Kiedyś byłem na grobie Ojca Pio i poprosiłem go, żebym mógł grać tylko w Bożych dziełach. I od tego czasu coś w tym kierunku drgnęło. Przestałem grać w Teatrze Polskim i zacząłem mieć trochę więcej czasu na tego typu produkcje. Udało mi się przeczytać całego „Jezusa z Nazaretu” Romana Brandstaettera, a efekt dostępny jest na moim kanale na YouTube, zrobiłem „Spowiedź”, wystąpiłem w „Powołanym”. Premiera tego filmu na kanale YouTube już 14 kwietnia o 19.00. Zapraszam wszystkich bardzo serdecznie. To dokument fabularyzowany w reżyserii Janka Sobierajskiego, historia księdza, który przychodzi na kolędę

do rodziny. Wierząca jest tylko matka, cała reszta jest kontestująca i zasypuje księdza licznymi pytaniami. Ksiądz odpowiada na pytania historiami z życia wziętymi, będą to dokumenty właśnie. Te produkcje wpisują się w nurt kina katolickiego.

Czy takie kino ma przyszłość w Polsce? Czy w polskich warunkach mogłoby powstać coś na kształt „Bóg nie umarł”?

To jest moje marzenie, żeby zrobić film, który mógłby konkurować z tymi protestanckimi produkcjami. Oni biją nas na głowę, jeśli chodzi o profesjonalizm i rozmach. A my jesteśmy na pograniczu katolipy. Dobrze by było z tego wyjść i zrobić coś w pełni profesjonalnego. Przy okazji przygotowań do „Spowiedzi” prosiłem Boga, żeby dał mi najlepszą ekipę i nie mogłem trafić lepiej. Michał Lorenc zrobił muzykę, Czarek Grzesiuk montaż, Jacek Hamela dźwięk, a Tomek Matraszek – ulubiony charakteryzator Wajdy i Polańskiego – zrobił charakteryzację takimi samymi kosmetykami, jakie były użyte w „Pasji” Mela Gibsona przy charakteryzacji Jezusa. Same kosmetyki kosztowały pewnie więcej, niż wyniosło honorarium. Mówię o tym, bo takie kino ma sens, pod warunkiem że będzie w pełni profesjonalne i nie będzie trąciło amatorszczyzną. Jeśli coś ma być robione za pół darmo, to lepiej tego nie robić. Trzeba pracować z najlepszymi twórcami, unikać amatorszczyzny. Wtedy jest szansa, że nie powstanie gniot. Zanim zacząłem pracę nad „Spowiedzią”, powiedziałem: „Panie Jezu, ja nie umiem reżyserować, zrób to za mnie”. I jakoś poszło.

Gdy powstają Boże dzieła, to ogoniasy lubi mącić. Były problemy podczas powstawania filmu?

Było sporo, łącznie z tym, że zabrakło nam 50 tys. zł. Dzięki jednemu zakonnikowi trafiłem do człowieka, który po usłyszeniu tej historii, wyłożył pieniądze na stół.

Przez katolickie kino rzeczywiście można dotrzeć do młodych?

Pewnie to jeden z kilku sposobów, ale to całkiem dobra droga. Teraz miałem pokaz „Spowiedzi” na dużym ekranie w kinie Marzenie w Tarnowie, była tam młodzież z III LO, które kończyłem. Nie spodziewałem się aż tak pozytywnego odzewu ze strony młodych. Spotkanie miało trwać 45 minut, a trwało dwie godziny. To znaczy, że ten film ich dotknął, poruszył. On nie powstał dla 99 sprawiedliwych, tylko dla jednej zagubionej owcy. Do takich nieprzekonanych ludzi powinniśmy wychodzić. Kto nie chodzi do kościoła ze względu na księży, ten nigdy tam nie trafił ze względu na Jezusa. Jeśli ktoś pozna moc Jego łaski, to sam będzie chciał chodzić bez najmniejszego przymusu. Warto młodym ludziom

Na 18 lat odszedłem z Kościoła. Byłem zagorzałym antyklerykałem, antykatolikiem. Nigdy nie sądziłem, że jak ten syn marnotrawny powrócę. Wreszcie czuję się szczęśliwy, spełniony. Mam rodzinę, dom, wszystko jest na swoim na miejscu

pokazywać drogę, zwłaszcza w czasach, gdy tak trudno o autorytety. Tym bardziej że pandemia pogłębiła problemy młodzieży, wielu odebrała sens życia, pogłębiły się myśli samobójcze. Warto więc pokazywać nadzieję, drogę, światło. Może oni ten sens odnajdą.

Ty odnalazłeś. Wróć do zdania, o którym mówiłeś. W jakich okolicznościach wypowiedziałeś słowa „Jezusie Chrystusie, jeżeli istniejeś, to mi pomóż, bo sobie nie radzę”?

W zupełnie beznadziejnych. Na 18 lat odszedłem z Kościoła. Byłem zagorzałym antyklerykałem, antykatolikiem. Nigdy nie sądziłem, że jak ten syn marnotrawny powrócę. Ale na

jednym z mitingów AA wypowiedziałem te słowa, bo uznałem, że sobie nie radzę. Łaska zadziała od razu, bo poczułem jakby mi ktoś ogień przyłożył do serca i od tego czasu nie piję, a minęło już 9 lat. To wtedy zaczął się proces powolnego uzdrawiania, małymi krokami. Ja na nie pozwalałem. Pan Jezus jest dżentelmenem, nic nie robi bez naszej zgody, nie narzuca się, nie wchodzi z butami w nasze życie, szanuje naszą wolność. Robi tylko tyle, na ile mu pozwolimy. I to jest piękne. Dlatego do wiary nie da się nikogo zmusić, to musi być akt woli. Ja się wciąż uczę mówienia Bogu: „tak”, szukania jego woli, nie swojej, służenia innym ludziom i niechęci do tego, by mi służyło.

Nawet bycie człowiekiem wierzącym nie gwarantuje życia bez grzechu.

Ale daje moc podnoszenia się z upadków. A jak mówi Ojciec Pio: „Nieważne ile razy się upadnie, ważne ile razy się powstanie”. To też ważny przekaz do młodych, że Bóg jest dobry, kochający. Zbyt często ten obraz jest wypaczony. Główny bohater „Spowiedzi” nienawidzi swojego ojca, więc to przekłada się na jego relację z Bogiem. Podobnie go nienawidzi. A to tylko Bóg może uzdrowić wszelkie toksyczne relacje w naszym życiu, jest najlepszym terapeutą. Miałem do czynienia z wieloma terapeutami i zauważyłem, że choć słowo psycholog oznacza kogoś, kto powinien zajmować się duszą, to jednak wielu z nich w ogóle ignoruje istnienie duszy, zaprzeczając swojemu zawodowi. Często terapia okazuje się szpachlowaniem problemu, a Jezus uzdrawia całkowicie, zupełnie. Nie ma w Piśmie Świętym przykładów reklamacji. Trąd nie wraca. Ślepotą nie wraca. Ja się czuję totalnie uzdrowiony i dlatego o tym mówię, bo doznałem tej łaski duchowego uzdrowienia. Wiem, jak to jest. Wiem, że bez duchowego uzdrowienia po prostu nie można być szczęśliwym. Człowiek może gonić za uludą szczęścia, ale świat mu szczęścia nie da. Prawdziwe szczęście jest możliwe tylko z Bogiem.



Wielkanoc 2022

Mówisz o tym, bo chcesz, żeby twoje doświadczenie stało się udziałem innych?

Też. Ale przede wszystkim zwyczajnie czuję, że mam ogromny dług wdzięczności. Wszystko co robię: filmy, spektakle, audiobooki – to spłata długu wobec Boga.

A masz za co dziękować. Od chaosu doszedłeś do uporządkowania życia. Żona, córka...

I syn w drodze.

Gratuluje!

Wreszcie czuję się szczęśliwy, spełniony. Mam rodzinę, dom, wszystko jest na swoim miejscu. Staram się pracować tyle, żeby mieć czas dla rodziny.

Ojcostwo cię zmieniło?

To najważniejsza rola w życiu, jaką dał mi Bóg. To wielka odpowiedzialność za ukształtowanie młodego człowieka. Anna Maria... Jestem nią zauroczony, ale widzę, że to wyzwanie, z którym trzeba się mierzyć każdego dnia. Czasem padam na twarz, a córka chce, żebym się bawił. Chce, żebym jej poczytał o 6.00 rano, gdy ja mógłbym jeszcze spać. Podejmuję te wyzwania, czując, że rezygnowanie z siebie dla kogoś ma sens.

Zostałeś ojcem w dość późnym wieku.

I całe szczęście! Pan Bóg wie co, komu, kiedy dać. Wcześniej, gdy byłem osobą pijącą, nie nadawałbym się na ojca. Musiałem wytrwać parę lat w trzeźwości, żebym mógł dojrzeć. Trzeba było nade mną popracować, żebym podolał roli. To jak w chińskim przysłowiu, że mistrz przychodzi, gdy uczeń jest gotowy.

Jak aktor patrzy na rolę życia prezydenta Zelenskigo, który przecież też był aktorem?

To niesamowita historia. On z komika w kilka dni stał się mężem stanu. A przecież aktorzy są traktowani przez opinię publiczną z przymrużeniem oka, może nawet jako ludzie nie do końca poważni, bo głównie powta-

rzają wyuczone kwestie. Często jak się odezwą własnym tekstem, to lepiej spuścić na ich słowa zasłonę milczenia. Ronald Regan też był aktorem i Jan Paweł II także. Zelenskiemu aktorstwo przydaje się w wystąpieniach, pomaga poruszyć emocje, opowiadać o tym, co dzieje się w Ukrainie. On zna i rozumie media, zna zasady komunikacji, jest świetnym mówcą, porusza ludzi. Ale to jest u niego szczerze i prawdziwe, w wystąpieniach widać całe serce. Podziwiam tego człowieka, stanął na wysokości zadania.

Każdy artysta ma prawo do preferencji politycznych, jednak zadziwia mnie nienawiść i agresja, która wylewa się z kolegów. To środowisko domaga się tolerancji, a jednocześnie jest skrajnie nietolerancyjne wobec osób inaczej myślących, tacy nietolerancyjni piewcy tolerancji

A Polacy stanęli?

Jestem niezwykle zbudowany postawą Polaków w ostatnich tygodniach. Jestem dumny z bycia Polakiem. Przyjeliśmy pod swoje dachy prawie dwa miliony uchodźców, nie budując przy tym żadnych obozów. Czy jest drugi taki kraj? To fenomen, cały świat może nam zazdrościć postawy i odruchu serca. A przecież doklejało nam gębę ksenofobów, ludzi zamkniętych, a tu pokazaliśmy, że to wszystko kłamstwo. Oczywiście przed nami nie krótki bieg, a maraton, ale wierzę, że podolamy. Pięknie też zachowali się młodzi ludzie, którzy ruszyli pomagać. Wolontariusze porzucili własne życie, często nawet sen, wygodę, by pomagać na granicy, dworcach, w punktach recepcyjnych. A to jest praca na granicy wyczerpa-

nia psychicznego i fizycznego. I to doświadczenie zostanie w tych młodych ludziach na lata. To będzie kamień węgielny, by budować na nim dobro.

Wspomniałeś o aktorach, którzy gdy mówią własnym tekstem, to strach się bać. Dlaczego środowisko artystyczne jest w Polsce tak upolitycznione?

Może to chęć zaistnienia, może przekonanie, że celebryta powinien zająć stanowisko i mieć wiedzę w każdej sprawie. Tymczasem sztuka powinna być wolna od polityki. Na artystę, który zajmuje polityczne stanowisko, inaczej się patrzy. Już nie poprzez pryzmat jego umiejętności, talentu, tylko przez pryzmat tego, kogo poparł. Ja sam niestety popełniłem taki błąd. W 2010 r. byłem w Komitecie poparcia Bronisława Komorowskiego, czego bardzo żałuję. Dziś bym tego błędu nie popełnił. Oczywiście każdy artysta ma prawo do preferencji politycznych, jednak zadziwia mnie nienawiść i agresja, które wylewają się z kolegów. Ja jestem takich uczuć całkiem pozbawiony. Nawet jeśli się z kimś nie zgadzam, to nie życzę mu zła. Nie wiem, skąd w tym środowisku takie zacietrzewienie. Może to kwestia mody. Przecież artysta powinien być dla wszystkich: z prawicy, z lewicy, ponad podziałami. To środowisko domaga się tolerancji, a jednocześnie jest skrajnie nietolerancyjne wobec osób inaczej myślących, tacy nietolerancyjni piewcy tolerancji.

Dużo ostatnio się mówi o aferze mobbingowej w łódzkiej filmówce. Jak oceniasz to, co się wydarzyło?

Bardzo tym ludziom współczuję. Sam niestety spotkałem się z czymś podobnym w szkole aktorskiej. Niszczenie młodych aktorów na starcie, u progu ich kariery, jest okropne. Szkoła powinna być cieplarnią. I tak rzeczywistość, z którą aktor zderzy się później, będzie na tyle frustrująca, twarda i ciężka, że nie trzeba go łamać wcześniej, tłumacząc się próbą przygotowania młodego człowieka na to, co go czeka. To zła, błędna droga. Młodemu aktorowi potrzeba spokojnych,



komfortowych warunków, by mógł się rozwinąć. To jest zawód trudny, w tym sensie, że trzeba się obnażać, sięgać do dna własnych emocji, do intymnych przeżyć. To bywa wystarczająco bolesne. A jeszcze robienie tego wobec osób, które maltretują cię psychicznie i nie życzą ci dobrze, jest skrajnie trudnym obciążeniem. Wykładowców sfrustrowanych, wyładowujących się na studentach trzeba z przestrzeni edukacyjnej po prostu usuwać. I to jak najszybciej. Tacy ludzie nikogo nie nauczą niczego dobrego.

Co chciałbyś jeszcze osiągnąć jako aktor?

Kiedyś chciałem zagrać boksera czy frontmana zespołu rockowego. Teraz myślę, że chcę być autentyczny w tym, co robię. Chcę poruszać serca widzów. Chcę, żeby role zapadały w pamięć i serce. Chcę, jako reżyser, robić filmy ważne, metafizyczne, sięgające głębiej, do bożych rejonów. To moje powołanie. Na szczęście jestem na takim etapie życia, że już nie muszę sobie niczego udowadniać, np. tego, że jestem dobrym aktorem. Wiem, że jestem dobrym aktorem i nic już sobie nie robię z ludzi, którzy próbują mnie deprecjonować czy dezawuować. Wi-

dzę dużo dobrych perspektyw oraz szans i proszę Boga o odpowiedź, za co się brać, by było to coś warte.

Czym zadanie reżysera różni się od zadania aktora?

Bycie aktorem jest łatwiejsze w tym sensie, że to wyuczony zawód. Wystarczy nauczyć się tekstu. Mniej lub bardziej prawdziwie zinterpretować rolę, dołożyć emocje i już. Reżyser musi wszystko ogarnąć: scenariusz, prowadzić aktorów, pracować na planie, pilnować zdjęć. Bycie reżyserem jest bardziej odpowiedzialne. Choć reżysera na ekranie nie widać, to jego praca jest gigantyczna i zaczyna się na długo przed wejściem na plan.

Nie tylko grasz, reżyserujesz. Zrobiłeś koncert na podstawie wierszy Jerzego Kozarzewskiego. Co to za projekt?

Bardzo chciałbym wszystkich czytelników na ten koncert zaprosić. Jerzy Kozarzewski był żołnierzem wyklętym, należał do Narodowych Sił Zbrojnych. Za tę przynależność został skazany przez Bolesława Bieruta na karę śmierci. Jego żona Magdalena Kozarzewska udała się z wierszami męża do Juliana Tuwima, a ten tak się nimi

zachwycił, że napisał list do Bieruta z prośbą o ulaskawienie poety. Bierut się zgodził, zamienił karę śmierci na 10 lat więzienia. Kozarzewski tworzył do końca życia. Siedząc w więzieniu, układał wiersze w pamięci, a później je spisał. To jest przejmująca twórczość. I z tych wierszy wspólnie z moją żoną Klaudią, która śpiewa, przygotowaliśmy koncert pt. „Ocalony przez poezję”. 30 kwietnia zagramy ten koncert w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Później regularnie raz w miesiącu będziemy grać w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych, czyli tam, gdzie była grana „Spowiedź”.

Przed nami święta Zmartwychwstania Pańskiego. Co dla katolików znaczy fakt, że Jezus umarł za nas na krzyżu i zmartwychwstał?

To dla mnie najważniejsze święto. Pokazuje, że życie nie kończy się w momencie śmierci, tylko trwa dalej w innej formie. Wszyscy zmartwychwstaniemy jak Jezus. A w jego zmartwychwstaniu jest ogromna siła, która pozwala nam przechodzić przez ciemność Golgoty, przez cierpienie, które pojawia się w życiu, ale na końcu tej drogi jest światło. Taka jest nasza wiara.